

## TROPEM TAJEMNIC

### CZ. IV

Tydzień po rozmowie z Jakubem pastor miał wypadek. Pośliznął się na schodach pastorówki i upadł tak nieszczęśliwie, że skręcił sobie kark. Oficjalne śledztwo potwierdziło wersję o wypadku. Do dziś nie ma jednak pewności, czy przypadkiem jakaś osoba trzecia nie maczała palców w śmierci Bernsteina. W każdym razie na krótko przed wybuchem I wojny światowej rodzina pastora spakowała jego rzeczy osobiste, razem z obszernymi dziennikami, i wyjechała gdzieś w głąb Cesarstwa Niemieckiego. Wraz z rozpoczęciem światowego konfliktu w 1914 roku wszystko uległo zmianie. Wojna doprowadziła do upadku starych monarchii. Wszyscy zaborcy zostali pokonani, a na mapie Europy zaczęły pojawiać się nowe państwa. Także Polacy chwycili za broń i w 1918 roku obwieścili światu powstanie niepodległej Polski. Wielkopolanie w grudniu tego samego roku postanowili odbić swój region, czego dokonali w spektakularny sposób.

Pogorzela uwolniła się od zaborcy. Miasto zamieszkiwała jednak mniejszość niemiecka, z którą Polacy na ogół dobrze się dogadywali. Kościół ewangelicki nadal pełnił rolę świątyni, ale na fali mody zalewającej Europę stał się też siedzibą świeckiego bractwa parareligijnego. Ot, grupa dorosłych mężczyzn wpadła na pomysł, że przebierze się w stroje imitujące średniowieczne habity z kapturami, żeby spotykać się regularnie i odprawiać bliżej niezrozumiałe starodawne ceremonie. Pogorzelskie bractwo „Czarnych Kapturów”, bo taką przyjęło nazwę, spotykało się w pierwszą i przedostatnią niedzielę miesiąca w kościele ewangelickim. Ustawiali się przed drzwiami wejściowymi, mając założone na sobie habity, głęboko zaciągnięte kaptury, i trzymając oburącz grubą woskową świecę. Ceremonii wejścia przewodził marszałek, z dzwonkiem w ręku, na którego sygnał procesja wchodziła do środka. Mieszkańcy nieco bali się bractwa, choć ich praktyki były nieszkodliwe i bardziej przypominały zwyczaje andrzejkowe niż mroczne rytuały. Mimo to nie brakowało dziwnych teorii na temat tego, czym w istocie się zajmują.

Dwudziestolecie międzywojenne w Pogorzeli upływało spokojnie. Miasto rozwijało się, przybywało mieszkańców. Również Jakub Mixtacki nie narzekał na brak zajęć. Doczekał się także potomstwa. W 1937 roku jego świat wywrócił się nagle do góry nogami. Diagnoza była straszna: rak. Lekarz wyjaśnił mu, że to na skutek zatrucia gazami bojowym podczas

walk na frontach I wojny światowej. Choroba była w ostatnim stadium. Nie dawano mu więcej niż pół roku życia. Po powrocie do domu poprosił swojego najstarszego syna Wojciecha, żeby zaprzął konie do wozu i pojechał z nim załatwić istotną sprawę. Gdy opuścili miasto, skręcili w jedną z polnych ścieżek. Jakub musiał przekazać prawdę o tym, kim jest, co ochrania i jakie brzemienie będzie musiał udźwignąć jego najstarszy syn. Jak można było się domyślić, Wojciech nie za bardzo wierzył ojcu, ale kiedy zobaczył kielich i poznał skład mikstury, padł na kolana przerażony odpowiedzialnością, jaka na nim spoczęła, ale przysięgł wykonać zadanie.

1 września 1939 roku rozpoczął się najbardziej okrutny konflikt w dziejach ludzkości. Kilka dni po zaatakowaniu Polski, Niemcy wkroczyli do Pogorzeli. Nastaly ciemne dni okupacji, zwłaszcza że wróg odnosił się z pogardą do ludności polskiej, traktując ją jak niepełnowartościowych ludzi. Wojciech po przegranej kampanii wrześniowej powrócił w rodzinne strony. Nie miał dokumentów i musiał się ukrywać. W Wojsku Polskim dosłużył się stopnia kapitana i nie chciał, żeby przypadkowy patrol niemiecki zgarnął go. Tym bardziej, że zaraz po klęsce wrześniowej przeszedł do podziemnej walki. Miał za zadanie rozwinąć siatkę konspiracyjną w Pogorzeli i okolicy. Musiał działać szybko, zwłaszcza że to jego rodzinne strony wybrano jako kanał przerzutowy z Anglią. Tędy miały przechodzić alianckie zrzuty. Jednak najważniejszym zadaniem było przechwytywanie zrzuconych spadochroniarzy, którymi byli specjalnie wyszkoleni komandosi do zadań specjalnych. Pierwsze tygodnie nowej rzeczywistości były ciężkie, ale z czasem ułożył sobie codzienne życie. Trudniej było utworzyć oddział partyzancki, ale i z tym się uporał. Najważniejsze, że kielich, którym się opiekował, był w bezpiecznym miejscu, znanym tylko jemu. Na początku 1940 roku jego przełożony wtajemniczył go w szczegóły akcji „Hart”. W czerwcu brytyjski SAS, elitarna jednostka specjalnego przeznaczenia, planowało zrzucić na spadochronach 4 skoczków. Mieli zostać przechwyceni przez Mixtackiego i przetrzuceni do Warszawy. Czasu miał mało, a Niemcy zaciskali coraz ciaśniejszą pętlę wokół niego, z czego nie zdawał sobie sprawy...

## **Pogorzela 1940**

Biało-czarny Mercedes 170V W136 przekroczył bramę, wjechał w aleję wysypaną tłuczniem i zatrzymał się na półkolistym placu przed szerokimi schodami wejściowymi. Kierowca auta wysiadł. Otworzył drzwi pasażerowi. Po chwili z wnętrza pojazdu wyszedł mężczyzna w mundurze z opaską ze swastyką na ramieniu. Założył na głowę oficerską czapkę i skierował wzrok w stronę okazałego budynku. Robert Schultz był wówczas

czterdziestoletnim, wysoko postawionym funkcjonariuszem III Rzeszy w stopniu SS-Oberführera. Przy schodach czekała na gościa postać w wypolerowanych oficerkach, lecz w cywilnym ubraniu. To Ewald Herrmann, miejscowy Volksdeutsch, który od 1940 roku służył jako lokalny ekspert dla Schultza. Był już kiedyś w Pogorzeli. Dawno, dawno temu, jako nastolatek, ale doskonale zapamiętał tę wizytę. Zaważyła ona na jego dalszym życiu, ukształtowała to, kim został. Nastoletni Robert pracował w wakacje w pastorówce Paula Bernsteina. Do dzisiaj dźwięczą mu w głowie słowa, które usłyszał w sierpniowy wieczór w gabinecie pastora. Drzwi były zamknięte, ale postaci rozmawiające nie zwróciły uwagi na uchylony lufcik, przy którym kucnął Robert, słuchając w wypiekami na twarzy o tajemnicy skrywanej w Pogorzeli. Wówczas niewiele z tego rozumiał, ale wiedział, że poznał coś, co może zmienić świat. Nielatwo było zlokalizować rodzinę Bernsteina, ale służąc w elitarniej organizacji SS nie ma rzeczy niemożliwych. Interesowały go dzienniki pastora, które jak się okazało rodzina przekazała lokalnemu archiwum. Kiedy wpadł na ich trop, jeszcze tego samego dnia rozkazał swoim ludziom, żeby zrobili odpowiednią „kwerendę” i przynieśli mu to, czego tak długo szukał. Pastor w dziennikach opisał wszystko, łącznie z tym, jaką rolę w historii spełnili Pogorzelscy. Wiedział także, że powinien zainteresować się Mixtackimi z Pogorzeli. Byli kluczem prowadzącym do kielicha.

Robert Schultz rozejrzał się po parku. Zerknął na pałac Tyszkiewiczów. Przysiadł na masce auta, którym przyjechał. Wyciągnął ze srebrnej papierošnicy papierosa, odpalił, zaciągnął się i wypuścił w powietrze sporą chmurę dymu. Miał zadowoloną minę. Póki co wszystko układało się po jego myśli. A co ważniejsze, zlokalizował powiernika skarbu – Wojciecha Mixtackiego, który zaszył się w jednym z budynków na miejskim rynku. Właśnie w tej chwili jego ludzie otaczali centrum miasta z każdej strony. Zablockowali wyloty ulic i szykowali się do rewizji każdego z domów i mieszkańców. Coś wisiało w powietrzu, coś, czego wcześniej nie było, coś, czego wcześniej nie czuł, jakby mnóstwo żelaznych opiłków wdzierało mu się przez oczy i uszy pod skórę, wywołując klucie, jakąś gwałtowną reakcję, jakby raziły prądem. Tak. To znak – pomyślał. Już niedługo ujrzy kielich i napije się z niego wina...

**Pora wejść do gry!**